

Kuryer Poznański.

No. 240.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 19 października 1875.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portowca. — Biura redakcyjne przy ulicy Sycorskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowakim No. 8. Agencja Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. R. i. c. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Brossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Bala, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolenie, Lausannie, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Dabbs & Comp. w Frankfurcie; H. Albracht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lullie, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowego 1 str. 6 fen., reklam 3 str., półmiesięcznika na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 19 października.

O bawarskich sprawach, na które dziś zwrócone oczy całej Europy, donoszą najnowsze telegramy tę jedyną wiadomość, że ministrowie wzbierają się przelozyc Izbie poselskiej projekt do prawa, uchwalony przez radę państwa, względem ściągania prowizorycznego podatku i że prawdopodobnie sejm już w przyszłą środę będzie odroczony.

Odwiedziny cesarza Wilhelma w Medyolanie wywołały w prasie zagranicznej rozmaite pogłoski o ponownych krokach Watykanu celem ulżenia doli Kościoła w Prusach, o których to pogłoskach i nasz rzymski korespondent wspomina, nie nadając im przecież żadnej wagi.

Jednocześnie, gdy cesarz niemiecki bawi w gościnie u króla włoskiego, ściągając tym samym węzły przyjaźni, łączące od czasu Sadowy oba mocarstwa, cesarz austriacki obdarza ministra spraw zewnętrznych i wielu innych dygnitarzy francuskich wysokimi odznakami honorowymi z wdzięczności za gościnne przyjmowanie cesarzowej Elżbiety na ziemi francuskiej, a książę Milan serbski wymienia z okazji swych zaślubin przyjazne żargżenia z wysłannikiem Rosyi, która jedną ręką głaszczy Obrenowiczów a drugą, przez swój organ Journal de St. Petersburg, podtrzymuje Turcyja w jej finansowych operacjach, zachęcając ją, by nie uległa naciskowi Francyi i Anglii, żądających cofnięcia reskryptu z 6 b. m.

Prasa pruska żywo się zajmuje zakłamaniami Anglii z Chinami i zdaje się przewidywać bliską między temi dwoma krajami wojnę. Opinia publiczna w Anglii, powiada Nordd. Allg. Ztg, stanowczo się oświadcza za politykę wojenną, a wszystkie bez wyjątku prawie dzienniki wykazują konieczność energicznego działania. W sprawie tej ważną jest jeszcze okoliczność, że dotychczas szkoła manszesterska stawiała główny opór wojowniczym zwrotom polityki zagranicznej Anglii; Manzsester jednak ma tak bezpośredni interes w utrzymaniu i rozszerzeniu wpływu Anglii w Chinach, jako też w umocnieniu panowania angielskiego w Indjach, że teraz zupełnie umilkły głosy, które dawniej stanowczo wszelkich zakłaman wojennych odradzały.

To też rząd angielski, rad nie rad, bierze rzeczy bardzo seryo, nieustannie wymienia depesze ze swoimi przedstawicielami w Chinach i rozważa przeróżne kwestye, które w razie wojny musiałyby być rozstrzygnięte. Głównym przedmiotem narad ministerjalnych jest kwestya, czy pułki krajowe indyjskie mają być wysłane na tę wyprawę, i w jakim stosunku te siły zbrojne zostawać mają względem wojsk europejskich. Za użyciem wojsk indyjskich przemawia ich gotowość bojowa, i bliskość Indyi, pozwalająca spieszenie wysłać te wojska na widownię walki; naturalnym jest również życzenie, aby niecierpliwych a bardzo kosztownych wojsk europejskich ile możności oszczędzać a szczególnie nie wystawiać ich na gwałtowne zmiany warunków atmosferycznego klimatu. Naczelnym wódz wyprawy jest wybrany. Będzie nim sir Garnet Wolseley, najmłodszy a najsłynniejszy z generałów an-

gielskich, który tem jest stosowniejszym do kierowania wojną z Chinami, gdyż obok niezaprzeczonego talentu i praktycznego uzdolnienia posiada jeszcze doświadczenie, nabyte w dawniejszej kampanii chińskiej, w której się świetnie odznaczył. Zresztą, aczkolwiek rząd angielski nie ma wysokiego wyobrażenia o siłach zbrojnych, fortyfikacjach i innych uzbrojeniach Chin, to jednak angielscy mężowie stanu nie bez pewnej niespokojności myślą o nowej wojnie; dostatecznie bowiem wiadomo, że w ostatnich dziesięciu latach Chiny robiły znaczne wysilenia w celu umocnienia swoich sił zbrojnych, a choćby rezultat tych usiłowań nie ziszcil oczekiwań Chińczyków, to jednak jest pewnym, że dziś kampania wycięjby kosztowała ofiar w ludziach i pieniądzu, niż przed dziesięcią laty. Najbardziej jednak niepokoi angielskich mężów stanu to, aby zajęcie Anglii wojną z Chinami, nie przyspieszyło katastrofy w Turcyi europejskiej, gdzie zakłamania, zamiast się zmniejszać, zdają się przeciwnie z dniem każdym mnożyć.

KOESPONDENCYE KURYERA POZN.

Gniezno, 17 października.

(Walne Zebranie Kasy Pożyczkowej.)

Dnia wczorajszego odbyło się w sali hotelu du Nord walne zebranie naszej Spółki pożyczkowej. Zagał posiedzenie pan Kuczkowski, prezes Rady nadzorczej, poczem przeczytano protokół z ostatniego walnego zebrania. Następnie p. Teurich przeczytał sprawozdanie kasowe po ostatnim wrześniu r. b., z którego się pokazało, że obrotu miała Spółka 1,258,057 marek; majątek wynosi 5762,77, oszczędności 32,818 debet. P. Kuczkowski zwrócił uwagę waln. zebr. na dobry stan kasy pożyczkowej, poczem podał motywy, dla czego Rada nadzorcza wraz z Zarządem dla pożyczających z kasy podniosła stopę procentową na 9%. Przyczyną tego jest ogólna stagnacja handlowa, wielki popyt o pieniądze i wysoki procent, opłacany źródłom, z których czerpie kasa pożyczkowa kapitały. Wiadomość ta, acz członkom nie miła, przyjęta została jako stan przejściowy.

Kraków, 15 października.

(Delegacye. — Z Rady miejskiej. — Sprawa namiestnictwa. — Teatr krakowski.)

(+) Delegacye austro-węgierskie ukłoniły swoje prace. Sesa tegoroczna nie przedstawiała zbyt żywego interesu, bo hr. Andrassy nie uznał za właściwe przedłożyć wyciągu depesz dyplomatycznych, zwany księgą czerwoną. Utrzymują, że miał do tego ważne powody, i że polityka austriacka zwraca się obecnie zbyt może optymistycznie ku wschodnim granicom, będącym teatrem powstania. Widoki aneksyi i podziału Turcyi, podobno wchodzi w rachubę i to za porozumieniem się z dwoma sąsiednimi cesarstwami. Ztąd powstają obawy układowo o nowe zmiany terytorjalne w środku Europy, które bodajby nam się nie dały we znak. Są to jednak przypuszczenia dotąd jeszcze mgliste, których wcale nie wyjaśniły obrady dele-

gacyi wspólnych. Wszystko się na nich obracało w około kwestyi budżetowej, która w troistych gabinetach i w troistych parlamentach austro-węgierskich, coraz bardziej niepokojący przedstawia stan. Lecz nie sama Austrija brnie w niedobory, z powodu konieczności uzbrojeń. Delegaci polscy zachowali tradycyjne stanowisko popierania wydatków na rzecz siły obronnej monarchii. Najważniejsze jednak dla nas pozycye ufortyfikowania Przemyśla, jedynego punktu obronnego w Galicyi, zostały znacznie obcięte.

Rada miejska krakowska niedawno ukończona przez częściowe wybory, oczekiwać musi mimo nawalu przedmiotów decyzji ministerstwa w sprawie unieważnienia kilku mandatów rajców miejskich. Rzecz się tak miała, że Rada miejska w dawnym swym składzie przystąpiła do sprawdzania wyborów, jak to wskazywały dawne precedensa. Korzystając z orzeczenia statutu, że Rada miejska ma pełne prawo odrzucania lub przyznawania mandatów, nie potwierdziła wyboru kilku rajców, nie tyle ze względu nielegalności wyborczych, ile z uwagi na środki agitacyi niezbyt godziwe. Zachodzi teraz pytanie czy ta atrybucya Rady miejskiej nie narusza wolności wyborczej, lub też czy wybór dokonany nie czyni złądną ową atrybucyę pełnej Rady Odrzuceni przez Radę zanieśli skargę do namiestnictwa, które orzekło, że dawna Rada nie ma prawa potwierdzania wyborów, tylko nowy skład izby miejskiej. Rekurs poszedł do Wiednia, gdzie będzie niezawodnie potwierdzony wyrok namiestnictwa. Odrzuceni członkowie Rady nie na tem nie zyskują, okrom tego, że drugi raz otrzymają wotum nieufności od swoich kolegów.

O sprawie Namiestnictwa znów głucha cisza. Utrzymują, że postanowienie zapadło w Wiedniu rokowania z hr. Alfredem Potockim o przyjęcie tej osady. W każdym razie stanowcza decyzya nie nastąpi tak prędko i cieszyć się będziemy jeszcze czas jakiś stanem prowizorycznym. Tymczasem jeden minister po drugim odwiedza Galicyę. Jeszcze nie przebrzmiały rozliczne przemowy pana Stremayera ministra oświaty podczas wezwiedzenia różnych zakładów naukowych Lwowie i w Krakowie, zalecanie zwłaszcza profesorom i uczniom nauki języka niemieckiego, a znów zapowiadają przybycie ministra handlu. Odwiedziny te częste nie są dobrym znakiem, bo świadczą o zbytbytniej pieczołowitości rządu centralnego, co po zgonie sp. Gołuchowskiego jest jakby zapowiedzią zmniejszenia jeszcze autonomii i rozciągnięcia bezpośredniego nadzoru z Wiednia.

Teatr krakowski powrócił na zimowe leże po wycieczkach letnich, które nie były zbyt korzystne dla kasy teatralnej. Jeśli skład trupy nie został wzmoconiony, natomiast repertuar ma być wzbogacony kilkoma nowymi oryginalnymi i tłumaczonymi dramatami i komedjami. Ich szereg rozpoczyna jutro dramat Souliego La Clauserie des Genets, na polskie przełożony pod tytułem; „Chata pod lasem.“

Zresztą pustki jeszcze w mieście, cisza w literaturze, a obawy w polityce, straszne szczegóły barbarzyńskich gwałtów żołdactwa rosyjskiego w Lucku w czasie jakichś uroczystości dworskich

zgrozą przejmują. Gdyby nawet przypuścić, że nieco przesady wkładno się w ten opis, to choćby cząstka podobnych nadużyć przejmując dreszczem. A jednak przyjezdni potwierdzają całkowicie zawarte w Czasie w liście z Wolynia szczegóły. Zaiste, straszny to symptomat instyktów i zwyczajów panujących w Rosyi, która przecież chce uchodzić za cywilizowaną.

Rzym, 13 października.

(Poselstwo perskie. — Pielgrzymi francuscy w Watykanie. — Urywek z mowy papieskiej. — Przyjazd cesarza Wilhelma do Medyolanu. — List Piusa do niego.)

(?) Wśród utrapień, nawiedzających Ojca świętego, doznaje on licznych pociech już to od wiernych, okazujących mu wszelkimi sposobami miłość swoją, już to od pogan, pragnących z nim wchodzić w bliższe stosunki. W takim celu przyjechał także pełnomocnik perski z własnoręcznym listem szacha i podarkami. Przyszła zupełna religii naszej tolerancją i równość obywatelską jej wyznawców. Szczeroci przyrzeczeń dowodzą sami poselstwa członkowie, którzy wszyscy, acz rodziny Persowie, są dziećmi naszego Kościoła. Przyjmował ich Ojciec św. 7 b. m. w uroczystej audyencyi a potem zatrzymał na dłuższej rozmowie i upominkami obdarzył, jak to zwyczaj na Wschodzie. Nazajutrz pozwolił im być na mszy swojej w prywatnej kapliczce i sam udzielił im komunię św. P. jenerał Aga, tak się nazywa głowa poselstwa, jedzie do Paryża, w stopniu ministra-pelnomocnika, do Papieża miał tylko misyą razową, nad z wy cz a j n ą, wypadek ze wszech miar znaczący, że najpotężniejszy po sułtanie władca wiernych najważniejszą w Europie misyą powierzył poddanemu niewiernemu.

Rzym napienia się znówu pielgrzymami, zwłaszcza z Francyi. W dniu 10 b. m. przybyło ich około sześciuset z dycezyi Besancon do sali konsystorskiej, gdzie Ojciec św. przyjmował ich, siedząc na tronie. X. Jeannin, organizator i przewodząca pobożnej karawany, odczytał przesłany adres, poczem złożono u stóp tronu wykwinętej roboty złote pióro, wysadzone rubinami i dyamentami, aby służyło „Nauczycielowi nieomylnemu.“ Pius IX przyjął dar ten widocznie rozradowany, a gdy prosili go wszyscy o kilka słów pociechy i odwagi, w długiej mowie wysławiał zwrot ku lepszymu we Francyi, jej rosnące zasługi w Kościele i wielkie łaski, któremi P. Bóg wynagradza klęski przez nią poniesione „Hojnym błogosławieństwem płaci wam Opatrzność za pielgrzymki wasze, za uczynki miłosierne, za opiekę ubogich, chorych i opuszczonych. Dobrodziejstwami swymi chciał okazać Wszechmocny, że wasze miłosierdzie, wasza dobroć i wasze uczynki święte wzniosły się do tronu Jego, jako woń kadzidel. Handel u was kwitnie, żniwa we większej części kraju udają się świetnie, brzęcząca gotówka kraju podostatkiem, podczas gdy w innych stronach, zwłaszcza we Włoszech, znika coraz bardziej i słycać tylko głuchy szum banknotów.“

Nie posyłam mowy całej, bo ani ja czasu nie mam do tłumaczeń, ani szczupła pisma waszego przestrzeń nie pozwala na umieszczenie dłu-

Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 233.)

Rozdział IV.

Gdy przybyli przed zajazd, Cziczikow kazał się zatrzymać dla dwóch przyczyn: najprzód, żeby dać wytchnąć koniom; następnie, żeby samemu się posilić. Autor, prawdę powiedziawszy, zazdrości podobnym ludziom ich apetytu i żołądka. Dla niego zupełnie są obojętnymi ci wielcy panowie mieszkający w Moskwie albo Petersburgu, tracący czas na wyjazdach, coby to zjeść jutro, lub jaki obiad zadysponować na pojutrze, a siadają do tego obiadu nie inaczej jak po zażyciu pigułki, porajający ostrzygi, morskie pajaki lub inne jakie twory, następnie udających się do Karlsbad, albo na Kaukaz. Tacy nigdy nie wzbudzili we mnie zazdrości. Ale ci ludzie średniej zamożności, którzy na jednym popisie każą sobie podać szynki, na drugim prosiaka, na trzecim kawał jesiotra, albo wędzonej kielbasy z czosnkiem, a następnie jak gdyby nic, siadają do obiadu o jakiejś bądź porze i jedzą, że aż piszczy pod zębami, — ci ludzie mogą się rzeczywiście pochłubić szcze-

gólną i zazdrość wywołującą łaską nieba! Nie jeden z wielkich panów oddałby połowę swojego majątku, zastawionego i niezastawionego, ze wszystkimi ulepszeniami na zagraniczny sposób, aby tylko posiadać taki żołądek, jak obywatele średniozamożni; na nieszczęście, za żadne pieniądze, nawet za majątek z ulepszeniami i bez ulepszeń, nie można nabyć żołądka podobnego temu, jakim się cieszą średniozamożni.

Drewniany, czerniały zajazd przyjął gościnie Cziczikowa pod swoją wazutką wystawką, wspartą na dwóch cienkich toczonech słupkach, podobnych do lichtarzy cerkiewnych. Izba w oberzy, podobna do wszystkich izb rosyjskich, była tylko nieco obszerniejszą. Wyżynane w desenie gzymsy ze świeżego drzewa na około okien i pod dachem żywo odbijały od czarnych ścian zajazdu; na okiennicach wymalowane były kwiaty w wazonach.

W obszernej sieni spotkał Cziczikow starą tłustą babę, ubraną w jaskrawe kolory, która rzekła do niego:

— Proszę tedy!

W izbie spotkał się z starymi znajomymi, których zobaczyć można we wszystkich małych wiejskich zajazdach, tak licznych przy drogach, a mianowicie z zaśnieżonymi samowarami, gładko wycheblowanymi sosnowymi ścianami, z szafą w narożniku, pełną imbryczków i filiżanek. Obrazu dopełniały wyłożone porcelanowe jakko na wstążeczkach czerwonej i niebieskiej przed obrazami świętych, nie dawno co okocona kotka, zwiercia-

do odbijające zamiast dwóch, cztery oczy, a zamiast twarzy, jakiś plasek, w koncu aromatyczne trawy powtykane w ścianę, lecz tak zeschnięte, że, ile razy kto je chciał powąchać, kichał tylko i nic wycięj.

— Prosiaka macie? Takim zapytaniem przywitał Cziczikow stojącą obok niego babę.

— Jest.

— Czy z chrzanem i ze śmietaną?

— Z chrzanem i ze śmietaną.

— To daj go tutaj.

Stara posła prosiaka przyrzadzić. Przyniosła talerz, serwetę, ale tak nakrochmaloną, że przedź była podobną do kory drzewnej, jak do serwetki, niż z poślóbkim trzonkiem kościanym, cienki jak seczoryk, widelec o dwóch zębach i sółniczkę, której w żaden sposób prosto na stole postawić nie mogła.

Nasz bohater, wedle swego zwyczaju, wdał się z nią zaraz w rozmowę, wypytując się, czy sama utrzymuje oberżę, lub czy ma męża, ile im to przynosi dochodu, czy synowie przy nich mieszczą, czy starszy syn kawaler, czy żonaty, czy dobrą pojął żonę, czy znaczne wiano mu przyniosła; słowem nic nie przepuścił. Rozumie się, że ciekawym był także wiedzieć, jacy w tej stronie są obywatele, dowiedział się, że znajdują się rozmaici: Błochin, Pocztytajew, Mylnoj, pułkownik Czeprakow, Sobakiewicz. „Al znasz Sobakiewicza?“ zapytał; pokazało się, że gosposia nietylko Sobakiewicza znała ale i Maniłową, i że Maniłow delikatniejszy od Sobakiewicza: bo każe zaraz ugo-

tować kurę, poprosi o cielęcinę, a jak jest pieczeń barania, to i o pieczeń baranią poprosi, a każdej rzeczy tylko pokosztuje, a Sobakiewicz jedną tylko potrawę zamówi, i krom tego, że wszystko sprząta, domaga się, żeby za te same pieniądze dołożyć mu jeszcze.

Gdy tak rozmawiał, jedząc prosiaka, z którego był mu został jeden już tylko kawałek, zaturkotało i bryczka zatrzymała się przed oberżą. Cziczikow zaraz poszedł do okna i zobaczył lekką bryczkę, zaprzężoną trójką dzielnych koni. Z bryczki wysiadło dwóch mężczyzn. Jeden z nich był wysoki, jasny blondyn, drugi cokolwiek niższy, brunet. Blondyn ubrany był w granatową węgierkę, brunet zaś miał na sobie prostą grubą algierkę. W dali widać było kolaskę, ciągnioną czterema lichymi szkapami, zaprzężonemi w porzywane chomąta ze sznurkowemi lejcamy. Blondyn zaraz wszedł na wschody, prowadzące do sieni, a brunet jeszcze się został, macał coś w bryczce, rozmawiał ze służącym i kiwał na jadącą z tyłu kolaskę. Głos wydał się Cziczikowi, jakoby znajomy. Podczas gdy mu się przysłuchiwał, blondyn już wszedł do izby. Był to wysoki mężczyzna z twarzą bladą, albo raczej wyniszczoną z małemi rudymi wąsikami. Z ogorzałych jego rysów można było wnioskować, że wiedział co to dym, jeżeli nie prochu, to przymajmniej fajki. Grzecznie uklonił się Cziczikowi, który tak samo mu odplacił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gich mów, których w tej porze roku usłyszymy bardzo wiele. Dodam jednak ustęp, w którym mówca dostojny wspominał o zdarzeniu z lat swych młodocianych.

„Pozwólcie, że przypomnę wypadek, który miał miejsce za młodości mojej, w sławnym mieście włoskim, właśnie kiedy przez nie przejeżdżałem. Żył tam niedowiarek, znany podówczas, a może i dzisiaj jeszcze całej włoskiej ojczyźnie, a nawet za granicą. Nieprzyjaciel Kościoła chciał, żeby kapłanów było mało. Na tém nie było mu dosyć. Chciał także, aby byli niemi: nie nudząc ludu naukami, nie trwając sumień radami. Mało księży a spokojnych.“

„Wtém stało się, że Bóg go powołał do siebie i niebezpieczny zaskoczony gwałtowną chorobą, ujrzał się w kresu swego. Posłano po księdza, któryby biedaka pocieszył w ostatniej godzinie, i w końcu znalazł. Był to kapłan świątły, znany w całym mieście z nauki i życia świętobliwego. Spieszny zatem czempredźej do domu konającego, wlatuje po schodach, przebiega pokoje dzielące go od umierającego, a gdy ze słowami pociechy i miłosierdzia Pańskiego stanął u brzegu łoża, nie znalazł na nim umierającego, lecz zimnego trupa.“

„Ten niedowiarek nie mógł dokazać, że kapłanów było mało, ale nawzajem Bóg dopuścił, że ten jeden z wielu, który przybiegł na ratunek jego duszy, z konieczności stał się dla niego spokojnym i niemy. I w tym razie sprawdził się boży wyrok: „quaerentis me et non inuenietis!“

„Dzisiaj bezbożność postąpiła naprzód, a po 70 latach, — bo tyle nas mniej więcej dzieli od wspomnianego zdarzenia, — chciałoby nietylko mało księży i spokojnych, lecz służyłby ołtarza i religia cała mają zupełnie zniknąć z powierzchni ziemi. Głupie i próżne usiłowanie! Kościół stać będzie a z nim i służył jego aż do skończenia wieków. Kościół odparł wrogów przeszłych, tak samo odeprze terazniejszych i przyszłych. Ale naszym jest obowiązkiem brać udział w tym odprze, uprosić sobie cierpliwość, potrzebną do zbitnego znoszenia niebezpieczeństw, ciężących na nas; wybłagać pokój Kościołowi, o który wolamy do Boga, uzyskać wreszcie światło dla wrogów Kościoła, bez którego nigdy nie wyjdą z grubych ciemności, z owiej strasznej nocy, wśród której śmieją się z rzeczy najświętszych, jak ongi faryzeusze śmiali się z Chrystusa. Deridebant eum. Ale niedowiarki umierają, a Kościół zostaje na pokrzepienie ludzi i na chwałę Bożą. Zostaje jako towarzysza, nierozdzielna od niebieskiego Oblubienca. Oto ja z wami aż do skończenia światła.“

Przyjazd cesarza Wilhelma żywo Włochów zajmuje; liberalni tryumfują, upatrując w nim nową porękę swjej trwałości; katolicy, niegdyś tak pełni szacunku dla dostojnego gościa, żałują, że nie mogą brać udziału w radosnym przyjęciu, odkąd ministrowie jego rozpoczęli walkę z Kościołem. Co o tém mówią i piszą, powtórzę dla was, bo i tak już biedny Kurjer upada pod brzemieniem gniewu kanclerskiego. Liberalni lekają się lub przelekunionych udają, że Papież gotów skorzystać z pobytu cesarskiego w Medyolanu, aby uzyskać sprawiedliwsze i łaskawsze obchodzenie się z pruskimi katolikami; ztąd powtarzają uporezywie, że jeden z praatów watykańskich przywiezie list własnoręczny Piusa do cesarza Wilhelma. Arcybiskup medyolański podobno już dowiedział się, że krok ten pojednawczy mile zrobi na cesarzu wrażeniu. Osoby jednak dobrze poinformowane twierdzą, że w tém nie ma nic prawdziwego, i słusznie, bo po liście, napisanym przed kilku latami z ojcowiskim napomnieniem, Papież nie ma już nic więcej do powiedzenia cesarzowi.

Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. N.Pan raczył nadać radcy sądu powiatowego w Wągrowcu Berndt order orła czerwonego trzeciej klasy z pętlą; a posauzobowemu wyższemu nauczycielowi gimnazjalnemu profesorowi Müller w Poznaniu order orła czerwonego czwartej klasy.

* Posiedzenie Wydziału nauk przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w czwartek 21 b. m. o godzinie szóstej.

* Kurjerek teatralny. I poniedziałkowe przedstawienie komedii „Na lasce zięcia“, pełnej komicznych sytuacji, wypadło w ogóle dobrze, przyczem grę panów Terenkoczego, Doroszyńskiego i Nawarskiego przewodził nam pochwalić nam należy. — Dziś „Pan Jowialski“ z Rychterem w tytułowej roli.

* Ślub. Wczoraj odbył się w kościele św. Wojciecha ślub panny Kratochwill, córki znanego w mieście obywatela p. Antoniego Kratochwilla, właściciela młyna parowego przy ul. Mińskiej, z panem May, profesorem przy tutejszej Szkole Realnej.

* Zwyyczajne posiedzenia Rady Radzorskiej Towarzystwa Pożytecznego Przemysłowców w miasteczku Poznania Spółki zapisanej odbywać się będą nadal w piątki po 1 i po 15 każdego miesiąca. Zawiadamiając o tém Członków Towarzystwa, upraszam ich, aby wszelkie podania i wnioski podlegające decyzji Rady Nadz. wnoszone były pod adresem Zarządu w swoim czasie, przed dniem pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Poznań, dnia 16 października 1875.

Rada Nadzorcza.

* W Rakoniewicach pod Wolsztynem zapalili dwaj chłopcy bawiący się zapalnikami w zamkniętej izbie łożko i udułi się w dymie.

* We Wschowie wybrano w przeszły piątek 8 promozorów kościoła i 24 reprezentantów parafii; udział uprawnionych był bardzo nieliczny, gdyż na 355 wyborców tylko 90 się stawiło.

* Pyska, starokatolicki proboszcz nad Renem, a dawniejszy wikaryusz katolickiego kościoła w Pile, przybył, jak donosi Gaz. Tor., przed kilku dniami do Pily i zareczył się z mieszkającą tamże panią H.

* Minister wojny rozporządził, aby nadal otrzymywały wsparcie rodziny i tych urzędników, powołanych pod chorągiew, którzy mają przeszło 720 tal. dochodu; rozporządzenie to dotyczy jednakże tylko tych urzędników, którzy jako oficerowie powołani będą do szeregu, podczas gdy urzędnicy powołani do intendantury do tego wsparcia prawa nie mają.

* Przy zmianie dwudziestomarkówek należy się mieć na baczności, gdyż zdarzało się w ostatnich dniach, że zamiast dwudziestomarkówek dawano dziesięciotówki holenderskie, o 3 grzywny mniej wartujące.

* W sprawie nowego podziału Prus Zachodnich pisze Graud. Gesel., że rząd zamierza część pewną powiatu Człuchowskiego przyłączyć do obwodu urzędowego Kozłińskiego i to dwa wchodzące w prowincję pomorską kawałki kraju, w których znaczniejsze miejscowości są: miasto Białobork, wieś Schöna i Grünchotzen (?) Białobork wraz z czterema okręgami będzie wcielony do powiatu Mławskiego (Rummelsburg); Schöna do powiatu Nowo-Szczezińskiego; Grünchotzen wraz z czterema innymi okręgami do powiatu Bytowskiego.

* Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. W zimowym półroczu zeszłego roku było w Uniwersytecie Jagiellońskim słuchaczy zapisanych na wykłady 595, w półroczu zaś letnim 548. Nie pamiętamy, iżby w czasach późniejszych liczba uczniów Uniwersytetu krakowskiego przechodziła 600, a jednak Klonowicz mówi o 4000, Radymowski liczy ich 6000 a Kollatąj ubolewa, że w r. 1752 liczba studentów 2000 nie dochodziła. Samo gimnazjum krakowskie w r. 1642 (a zatem w czasach nie najświetniejszych) liczyło półtoratysiąc uczniów. Profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, docentów, supleatów, asystentów, adjunktów, posiada Uniwersytet krakowski przeszło 80; wiczącąją zaś kancelaryą senacką i emerytów profesorów, około 100 osób.

* Dr. Leon Biliński, profesor ekonomii w uniwersytecie lwowskim, bierze obecnie udział w zgromadzeniu stowarzyszenia dla socjalnej polityki, w którym skupia się stronnictwo ekonomistów, znane pod nazwą socjalistów z katedry. Zgromadzenia odbywają się w Eisenach. Przy sposobności rozpraw nad sprawą opodatkowania, przyjęło zgromadzenie wniosek dr. Bilińskiego, aby na przyszłym walnym zgromadzeniu wziąć pod obradę kwestyą stosunków państwa do opodatkowania na cele gmine.

* Władysław Szelesney, poeta węgierski, zmarł niedawno, w 53 r. życia. Muze swą poświęcił głównie sprawom Polaków, z którymi odsiadywał do r. 1866 w Ołomuńcu karę, za czynione poprzednio zabiegi, celem wywalenia politycznej samodzielnosci Węgier.

* W Czerniowcach odbyło się dnia 9 bm. poświęcenie kościoła ormiańskiego przy udziale duchowieństwa katolickiego obu obrządków: ormiańskiego i łacińskiego. Dotychczas Ormianie odprawiali nabożeństwa swoje w kościele rzymsko-katolickim. Na obiedzie, danym po obrzędzie poświęcenia, wzniesiono zdrowie cesarza Franciszka Józefa i Ojca św.

* Nekrologia. Jan Korzybski Piszą do Gaz. Lw. z Warszawy: Dnia 22 września zmarł w majątku swoim Wilezyskach, w powiecie Łukowskim, gubernii Siedleckiej, jeden z najstarszych weteranów armii austriackiej, c. k. pensyonowany podpułkownik Jan z Korzybia Korzybski, właściciel kryzja wojennego z r. 1818, kryzja oficerskiego za nieskazitelną służbę i kryzja marjańskiego zakonu św. Jana. Zmarły urodzony we wsi Kobylki w gubernii Piotrkowskiej, wstąpił do armii austriackiej w r. 1807 i przeciągnął się do 3 pułku huzarów wówczas Arceyksięcia Ferdynanda d'Este, obecnie hr. Folliot de Crenneville, odbył kampanie od 1809 aż do 1815 r. jako niemiecki pochód do Neapolu w r. 1821. W 1809 r. mianowany oficerem s. p. Jan Korzybski w pomienionym pułku bez przerwy służył do stopnia na rangę podpułkownika. Po 37letniej nieskazitelnej i wzorowej służbie przeniósł się w stan spoczynku w r. 1844 r. i osiadł w dobrach swoich Wilezyskach i Baczkanie w powiecie Łukowskim. S. p. zmarły należał niegdyś do najdzielniejszych oficerów austriackiej jazdy i wielkiego uwyświł poważania u swoich przełożonych, posiadając zarazem miłość i szacunek kolegów i podwładnych. Uczucia te znalazły też swój wyraz w chwili wystąpienia jego z czynnej służby, kiedy korpus oficerów 3 pułku huzarów w dowód czci ofiarował mu na pamiątkę srebrny pałasz honorowy, na którym wyrzyto imiona wszystkich ówczesnych oficerów pułku. Te same wyrazy pamięci i czci dla osiwiałego towarzysza broni wyraził pomieniony pułk św. p. zmarłemu w dzień 10 lat później, przysyłając mu do Królestwa Polskiego portrety wszystkich oficerów. S. p. podpułkownik Korzybski cieszył się i w Królestwie Polskiem szczerą sympatją wszelkich stanów, sływał z prawości, gościnności i dobroczynności, i był wzorem cnót obywatelskich i domowych. Wiadomość o zgonie jego zasmuciła całą okolicę i wywołała ogólny żal po jego stracie, który znalazł swój wyraz w nader licznej zebraniu na pogrzebie w Wilezyskach w dniu 24 września. Zmarły pozostał po sobie wdową Gabriele z Podociski Korzybską bez żadnego potomstwa, dwóch braci Andrzeja senatora i Aleksandra oficera b. wojsk polskich oraz siostrzeńca c. k. generała Franciszka Suchodolskiego, komendanta brygady kawalerii w Brzeżanach.

* Kalendarz. Jutro, w środę, dnia 20 października św. Jana Kantego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 35; zachód o godz. 4 minut 55. Długość dnia 10 godzin 36 minut.

* Wypadki historyczne. Dnia 20 października 1506 ostatnia elekcyja na księstwo Litewskie Zygmunta I. — 1664 zdobycie Stawiszca. — 1676 urodzenie Stanisława Leszczyńskiego.

Sejm prowincjonalny Wielk. Księstwa Poznańskiego.

* Na siódmym plenarnym posiedzeniu naszego sejmiku prowincjonalnego, odbytém dnia wczorajszego, obradowano nad następującymi sprawami.

Odrzucono podanie powiatu gnieźnieńskiego, żądającego, aby suma 22,155 grzywien, jaką powiat ma zapłacić za budowę domków szosowych, wykonaną nie podług przepisów regulaminu, przeszła na rachunek prowincjonalny.

Wybór członków stanu mieszczańskiego do wyższej komisji poborowej, jako też uchwałę, dotyczącą zebrania kosztów podróży dla tychże członków, odrzucono do przyszłego posiedzenia.

Nie przyjęto dalej petycji stowarzyszenia: „Zoologischer Garten zu Posen“, domagającego się 500 grzywien wsparcia.

Wrgęcono członkom memorały, dotyczące alumnatu nauczycielek w Poznaniu i zakładu naukowego dla ogrodników w Kozłminie.

Członkowie sejmiku przychyliłi się do życzenia, aby w szkołach rolniczych w Thalheimie (?) i For-

bachu, (?) przechodzących na koszt prowincyi, przy wykładach uwzględniono także język polski.

Przyjęto dalej wniosek o udzielenie funduszu na założenie bezpłatnych miejsc w zakładzie miłosierdzia w Kraschnitz. (?)

Zmiana regulaminu dla prowincjonalnej komisji administracyjnej, wedle której zakład akuszerek w Poznaniu, zakład ogrodniczy w Kozłminie i szkoły rolnicze w Thalheimie i Forbachu przechodzą pod zarząd prowincyi, przyjęta została.

Podania przełożonej zakładu Sióstr Miłosierdzia w Kościanie nie uwzględniono.

Podanie poznańskiej straży ogniowej o wsparcie przyjęto i wyznaczono 600 grzywien z tęp nadmieniem, aby i magistrat poznański udzielił stowarzyszeniu subwencya w ilości 300 grzywien.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 18 października. [O kongresie socjalnych polityków w Eisenach. — Parlament niemiecki. — Projekt zaboru kościołów katolickich. — Wiadomości bieżące. — Personalia.] Opinia publiczna w Niemczech zajmuje się więcej zapewne aniżeli warto, kongresem uczonych socjalistów (Katheder Socialisten), który co dopiero obrady swoje w Eisenach ukończył. Jako stowarzyszenie żyjące w sferach teorii, bez zastosowania ich praktycznego i namacalnych rezultatów, nie zażywa wielkiego znaczenia. Co mu w chwili obecnej nadało rozgłosu i żywszy dla obudziło interes, to starcie, jakie się w skutek tego kongresu przygotowuje pomiędzy ks. Bismarckiem a liberałami. Książę kanclerz, staczający boje na wszystkich polach w imię idei, że państwo powinno być wszystkim dla wszystkich i wszędzie, że wszystko przez państwo istnieć, żyć, poruszać się i myśleć tylko powinno, niemożeszpuścić z uwagi tego ruchu, jaki się odbywa na polu społecznych kwestyi. Ztąd też zajmuje się żywo pomysłami uczonych polityków socjalnych, i o ile może zapobiega rozwojowi kwestyi społecznych w kierunku jakiego by sobie nie życzył, i jakiby jego idee o państwo krzyżował. W roku zeszłym książę Bismarck uczył kongres wysyłając nań jako swego przedstawiciela osławionego radcę p. Wagera. Z nim też pojechał dr. Mayer, znany socjalista i redaktor, który piorunował przeciw wolności procentu, wolności przemysłu i innym przywłaszczeniom przez kapitał dokonany. Na kongres obecny przybył już tylko sam p. Mayer i aby nadać sobie większej powagi dawał do zrozumienia, że jest wysłannikiem i poufnym pełnomocnikiem księcia kanclerza. Ten pan Mayer zadufany w protekcya tak potężnego mocodawcy chciał zaraz od samego początku nagiąć debaty podług z góry obmyślonego planu, opanować podejściem jak mówią dzienniki niemieckie, (überumpeln) plac boju i doprowadzić do rezolucyi i uchwał w myśl swoich i swego mocodawcy teorii i przeciwnych wolności, której znowu przeważna część polityków socjalnych jest zwolenniczką. To dało powód do wielkiego niezadowolenia w obozie liberalnym. Nie przypisujemy sprawie tej zbyt wielkiego znaczenia, zawsze należy ona do tych motorów, które rozsądza związki przyjaźni i coraz większą kopią przepaść pomiędzy ks. kanclerzem a liberałami. Echo tych niesnasek powtórzy się w parlamencie, kiedy przyjdzie na stół sprawa ceł i wolności handlu.

Podług doniesienia Nat. Lib. Corresp. zamierza cesarz zagaic 27 b. m. parlament osobiście. Dzienniki zastanawiają się już dzisiaj nad tęp, jak długo może potrwać sesya parlamentu. Wskutek ogromnego materiału, jaki się w ostatniej chwili zgromadził i program początkowo zamierzony znacznie rozszerzył, przepowiadają, że się posiedzenia przeciągną daleko po za pierwotnie zamierzony termin i że prawdopodobnie długi czas obradować będą znowu równocześnie obydwie wielkie ciała prawodawcze, parlament niemiecki i sejm pruski, na co już tyle razy utyskiwano. Nat. Ztg. twierdzi obok tego, że bardzo prawdopodobnie zbierze się parlament po raz drugi na sesyą wiosenną.

Prawie niepodobną do uwierzenia wiadomość podaje Schles. Volks Ztg., że „wszyscy pastory protestancy otrzymali od swego konsystorza rozporządzenie, aby donieśli, czy w ich parafiach znajdują się kościoły, które po pierwszej reformacji zostały ewangelickimi, ale przy rereformacji (Wiederreformation), jak powiedziano w rozporządzeniu, przeszły znowu w ręce katolików. A dalej, czy bez tych kościołów katolicy obyć się mogą, a nakoniec, czy byłoby pożądaną i pożyteczną rzeczą, żeby kościoły te oddać znowu w ręce ewangelików. Panowie pastory mają o tęp zdać raport bez szczegółniejszej uderzających dochodzeń.“ Czyby rząd chciał wobec katolików zaprowadzić system moskiewski, tak wypraktykowany doskonale wobec unitów? Na rząd więc rewindykacya kościołów, po niej zaś nastąpi rewindykacya dusz katolickich po przodkach protestanckich.

Börs. Cour. dowiaduje się, jak twierdzi, z wiarogodnego źródła, że główna przyczyna, dla której ks. Bismarck nie jedzie do Włuch, jest niebezpieczeństwo, jakie zagraża jego życiu w kraju, w którym mimo wszelkiego wpływu duchownych (!) jest ogromny. Poselstwo niemieckie we Włoszech i władze włoskie przesyłały poufne wskazówki do Berlina, które odradziły ks. Kanclerzowi podróż.

Lib. Bot. wychodzący z Paderbornie zstawił w zbliżeniu sumy grzywien nałożonych na Biskupów, kapłanów, redaktorów itd. w Prusiech. Podług tego zliczenia mają wynosić grzywny jeden milion dwieście tysięcy marek event. 50,000 dni więzienia.

W niedzielę odbyło się 25 plenarne posiedzenie rady związkowej pod prezydencya ministra Dr. Delbrücka.

Posel hiszpański na dworze berlińskim, Merly y Colom wyjechał 16 do Karlsruhe, aby wręczyć tamże swoją kredytywę u dworu W. Ks. Badenńskiego.

Podług depesz, doszłych nas do tęp chwili, cesarz Wilhelm opuścił dzisiaj rano o 8 1/2 Trydent. Przybrany był w uniform swego pułku grenadyerskiego, w gwiazdę orderu Annuncyaty, w order wojskowy sabandzki i włoski medal waleczności. Cała swita wojskowa ubrana było w wojskowe mundury. Attaché poselstwa niemieckiego w Rzymie, major Hasper przybył do Trydentu powitać cesarza. Na stacy granicznej w Ala, gdzie się pociąg o 9 1/2 zatrzymał, powitali cesarza: posel niemiecki Keudell, jenerałowie Cialdini, Bolegno i książę Giovanelli. Na stacyi w Weronie przybyli złożyli swe uszanowanie władze i ustawiona była kompania honorowa. Tak samo przyjmowano go uroczyste na stacyach w Brześciu i Bergamo. Po godzinie 4 przybył do Medyolanu. Na dworze przyjmowali go: król Wiktor Emanuel, księżęta domu królewskiego, ministrowie i naczelne władze cywilne i wojskowe. Wśród salwów armatnich, dźwięku wojskowej muzyki nastąpiło powitanie, poczem cesarz pojechał w dworskim powozie wraz z królem przez ulice przystrojone do królewskiego pałacu. Tutaj po godzinie 5 nastąpiło wielkie przedstawienie ministrów, przesów izb i innych znakomitości, a w końcu obiad familijny. Przed pałacem błąwały się wciąż niezliczone tłumy ludzi, wydające okrzyki radosne. Cesarz kilkakrotnie ukazywał się w raz z królem na balkonie. Wiczcorem katedra zjasnieje wspaniałą illuminacyą.

Z pomiędzy dzienników włoskich, które dzisiaj wyszły na widok publiczny, a wszystkie powitanie cesarza poświęcają sympatyczne artykuły, wskazuje szczególniejsze Nazione na polityczne i dziejowe znaczenie odwiedziny cesarza. Przyjaźń obydwóch narodów będzie utwierdzona, pokój europejski zapewniony, a dawne życzenia liberałów włoskich urzeczywistnione.

* Paryż, 17 października. [Nomina-cya pana Ducros. — Prawe centrum i lewica. — Deportowani z Nowej Kaledonii. — Magr Cousseau. — Pogrzeb pana Carpeaux.] Republikanom nie podoba się nominacya pana Ducros na dyrektora spraw algierskich w ministerstwie spraw wewnętrznych; nazywają oni go niedołącznym urzędnikiem, nie mającym wyobrażenia o interesach kolonialnych, i wyrażają nadzieję, że jenerał Chanzy, minister wojny, nie pozwoli p. Ducros, o ile działanie jego sięgać będzie w zakres spraw wojskowych, rozszerzać szkodliwego swego wpływu. Tymczasem zdaje się, że pan Buffet widząc jak minister wojny propaguje ideę republikańską, przez nominacyą p. Ducros chciał temu nadać zapobiedz.

Organ p. Kazimierza Peniera, Aube oświadcza, że stronnicy p. Periera nie myślą wcale łączyć się z prawem centrum i pozostają wiernymi lewicy Również i Debaty, które od kilku dni skłaniały się ku prawicy zaczynają znowu zwracać na lewo. Republikanie cieszą się tym zwrotem i twierdzą, że grożące chwilowo nieporozumienie poszczególnych stronnictw lewicy zupełnie usuniętem zostało, i że republikanie jednomyślnie na przyszłość działać będą. Do tęp rzekomej zgody nie należy jednakże przywyzywać wielkiej wartości; w skrajnych sferach, gdzie lewe i prawe centrum ze sobą się stykają nie masz karności, każdy idzie za osobistem swoim widzi mi się a często za własną korzyścią. A ponieważ rezultat częste bardzo zależy od tych niepewnych głosów, dla tego też aż do dnia głosowania nie pewnego o nim powiedzieć, ani go naprzód przewidzieć nie można.

W połowie czerwca uciekło znow kilkunastu przestępców politycznych z Nowej Kaledonii; dziś dowiadujemy się bliższych szczegółów z listu datowanego z Numei 15 lipca a publikowanego w Petit Journal. Zbudowano w jak największej tajemnicy dwa czoła, każde na 15 ludzi i zaopatrzone je w żywność. Krótce przed dniem ucieczki jedno z czołów zostało uszkodzone a ponieważ czas naglił, dla tego zabrano z drugiej połowy tylko 5, losem wybranych, tak że razem 20 deportowanych na jednym czołnie opuściło wyspę. Czołno płynęło wzdłuż niebezpiecznych raf koralowych, otaczających jakby wałem całą wyspę — jeden z krajowców był sternikiem. Władze dowiedziały się o ucieczce dopiero po tygodniu i mimo najusilniejsze staranie nie mogły się nic pewnego dowiedzieć o losach uciekających. Kapitan jednego z okrętów, krążących wzdłuż wybrzeża donosił, że na wyspce Quen znajdują się szczytki rezbitego czoła; sprowadzono je do Numei i wystawiono na widok publiczny w porcie; statek ten jest dość mocno zbudowany, ale niepodobna się w nim puszcząć na otwarte morze ani tęp pomieścić dwudziestu osób. — Dnia 20 czerwca wypłynęło znow pięciu deportowanych z Mont d'Or; po dwóch dniach rozeszła się wiadomość o tym wypadku w Numei; wysłany za zbiegami parowiec wrócił po trzech dniach bezskutecznej pogoni. Zarząd wyspy robi wszystko co może, aby zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom, pomimo to na początku lipca znow 6 deportowanych zniknęło z półwyspu Ducos; powiadają, że użyl statku przeznaczonego do połowu wielorybów.

Umarł w tych dniach msgr. Cousseau, dawniejszy Biskup z Angoulême, w Poitiers, gdzie był osiadł po sorbore i ostatniej wojnie francuskiej, czując się za słabym do dźwigania na barkach swych brzemienia biskupiego urzędu. Prawdziwa i ścisła przyjaźń, łącząca zmarłego Biskupa z dostojnym następcą św. Hilarego na stolicy w Poitiers, skłoniła go do spędnienia w tęp miesiącu ostatnich chwil żywota. Zmarły był znakomity

tym łacińskimi i zajmował się z zamilowaniem naukowymi pracami; miał on zamiar napisania obszernego dzieła historyczno-literackiego o Galach, albo raczej dziełach Kościła w epoce św. Hilarego, do której to pracy przez wiele lat gromadził materiały. Miało to być coś w rodzaju chrześcijańskiego Anacharsisa, który, wychodząc z Poitiers, przebiega całą widownią ówczesnych walk, idzie do Rzymu, do Grecji, do Corogrodu, przebiega pustynie, słowem zdaje sprawę z wszystkich ważniejszych wypadków ówczesnych, wraca wreszcie do Poitiers, aby tam walczyć i umrzeć w obronie chrześcijaństwa. Zbyt niestety pracy nie pozwolił Biskupowi dokończyć tego dzieła, a kiedy usunął się od obowiązków swego stanu, nie myślał już o pracach naukowych, ale o uświęceniu duszy i cały się poświęcił bogomyślności. Spodziewać się należy, że pozostałe bogate materiały i szkice przejdą w pewne ręce. W Rzymie wysoce ceniono i podziwiano zmarłego Biskupa, który Ojcu św. w czasie soboru powiedział znane i powtarzane naówczas słowa: Quod inopportuno dixerunt necessarium fecerunt.

Dnia 13 b. m. odbył się w Courbovois pogrzeb znanego rzeźbiarza Carpeaux; zebrano się około 1200 osób, aby mu oddać ostatnią przysługę. Zwłoki wystawione były w kapliczce, urządzonej w domu zmarłego, a ponieważ wszyscy obecni jeszcze raz widzieć chcieli artystę, obrzęd spóźnił się przeszło o godzinę. O pół do pierwszej ruszył pochód, na którego czele postępował oddział piechoty, gdyż zmarły był oficerem legii honorowej; za wojskiem postępował karawan, uwieńczone kwiatami, na nim złożone były orduery zmarłego. Dwoma tylnymi końmi kierował woźnica z koźlą, dwa przednie prowadził pocztyłony. Końce całunu nieśli: minister oświecenia Wallon, dyrektor sztuk pięknych markiz de Chennevières, Aleksander Dumas, syn, książę Stirbey, który cały obchód urządzał, Guillaume i Cherrier. Na czele żałobnych gości, między którymi znajdowały się wszystkie znakomości literackie i przedstawiciele sztuki z Paryża, postępował ojciec zmarłego; również i matka obecna była na pogrzebie. Obrządek kościelny odbył się w kościele Couberois. Zwłoki złożono tymczasowo na cmentarz miejscowym w prowizorycznym sklepie, gdyż różni mają być przeniesione do Valenciennes. Nad grobem przemówił dyrektor sztuk pięknych, markiz de Chennevières.

TELEGRAMY.

Paryż, 17 października. Jak donoszą z Ajaccio, miał Rouher wczoraj mowę w korynckim zgromadzeniu wyborczym, w której przemawiał o potrzebie rewizji konstytucji.

Białogród, 17 października. Według doniesienia Dziennika urzędowego wniósł książę Milan na uczenie weselnej toast na cześć cesarza rosyjskiego, w którym wspominał o przyjaźni, jaką cesarz i jego poprzednicy zaszczytali zawsze dom Obrenowiczów. Jenerał-adjutant cesarza rosyjskiego hr. Sumaroków w odpowiedzi swęj potwierdził te uczucia przyjaźni i życzliwości cesarza dla księcia Milan.

Paryż, 18 października. Thiers miał wczoraj mowę w Arcachon przy Bordeaux, w której wypowiedział, że zdaniem jego Rzeczpospolita stale jest ugrunтовana. Francja nie stoi także izolowaną pomiędzy narodami europejskimi, lecz liczyć może zawsze w skutek pokojowych zamiarów gabinetów europejskich, na sympatyę płynące z polityki nieinterwencji; polityka nieinterwencji jest polityką przyszłości.

London, 18 października. Times omawia wiadomość, że Francja podejmie inicjatywę do przedstawień dyplomatycznych w kwestyi ostatnich operacji finansowych w Carogrodzie, i czyni uwagę, że lord Derby nie odmówi swego współdziałania w tych przedstawieniach, jeżeli będzie mógł przysłużyć się do podobnego przedstawienia wymagane będzie stosunkami, w jakich podpisy na pożyczkę nastąpiły, albo jeśli będzie mógł żywić nadzieję, że interwencja dyplomatyczna wyda jaki pomyślny rezultat.

Wiedeń, 18 października. W tutejszych kołach dobrze poinformowanych nie jest wiadomo o naruszeniu austriackiej granicy przez Turków, jak o tem kazał pogłoski. — Hr. Andrassy udał się wczoraj wieczorem do swych dóbr Terebes, gdzie kilka tygodni zabawić zamierza.

Wiedeń, 18 października. Jak się Montagsrevue dowiaduje, nadał cesarz austriacki ministrowi francuskiemu spraw zewnętrznych, ks. Decazes, wielki krzyż orderu św. Stefana. Tenże dziennik dodaje, że nadanie księciu tego zaszczytu, jako też i innym dygnitarzom francuskim ma prawdopodobnie związek z pobytem ostatnim cesarstwo we Francji.

Madryt, 18 października. Król Alfons zachorował na bronchitis, stan jego choroby nie budzi jednak obaw. Według wiadomości nadesłanych tutaj, wrzucili jeszcze wczoraj karliści kilka granatów do San Sebastian.

Ateny, 18 października. Przywódcy opozycji w Izbie deputowanych: Kommanduros, Deligeorgis i Zaimis postawili na kandydata do godności marszałkowskiej Kommandurosa, aby zaznaczyć zgodność i liczbę opozycji. Wybór marszałka odroczone do środy.

Dwaj Kanclerze.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 239.)

W listach poufanych p. Bismarcka do siostry Malwiny, zameżnej Arnim, publikowanych i bardzo głośnych w Niemczech, znać, że lubił włączyć zawczasu ironię, w której jest mistrzem, ironią zimną i drwiącą. Użyje jej później w mowach sejmowych, w rozmowach z ministrami i po-

stami, a nawet w rokowaniach dyplomatycznych w najważniejszych nawet chwilach historii. W podobnych chwilach szyderstwo przybierze pozory wielkiej szczerości i wyszukanej grzeczności, ale szczerości takiej, żeby przyszło uwieścić lada kłamstwo trochę przyzwoite, grzeczności, żeby się naga niegrzeczność przyjęła za łaskę. Raz w wiliu wojny 1866 roku hr. Karoly, poseł austriacki, wzywa p. Bismarcka w imieniu swego rządu, aby oświadczył kategorycznie, czy myśli zerwać traktat pokoju, traktat gasteinski; — „nie, odpowiedział, nie mam tej myśli; ale gdybym ją miał, czyżbym odpowiedział inaczej?” Otóż przykład szczerości, która zdaje się wolać ci do ucha za diabłem Inferno:

Tu non pensavi ch'io loico fossi!

Jako przykład szyderstwa, obleczonego w zabijającą grzeczność, przypomnijmy słowa powiedziane przez p. Bismarcka do posłów wersalskich układających się z nim o poddanie ogłodzonego Paryża z okupem dwustu milionów. „Ohi Paryż zbyt dostojną osobą, aby tak skąpo go taksować, zróbmy mu honor miliarda.” Jeśli komu przesnaczone w dojrzałym wieku żartować tak swobodnie kosztem krajów i ludów, jakże nie ma dowcipkować, będąc młodzieńcem nad biednym chłopem pomorskim, co przepił się wodą? W jednym z listów do Malwiny młody gospodarz opisuje z humorem wylew rzeki Hampel i szkody sprawione w jego włości. Ten zalew odciął go od sąsiadów, porwał tyle a tyle beczek okowity, zaprowadził bezkrońwie anarchiczne z Schievelbein do Damm, a w końcu dodaje: Szczytę się, że mogę powiedzieć, iż w mojej małej Hampeli utopił się furman, z koniem i całym ładunkiem smoły!... O ileż będzie dumniejszym kiedyś, gdy w Europie, swojej teraz włości, ujrzy ginące w krwawych tą razą falach wojsko z wodzem, całe państwo z cesarzem, curram Galliae et aurigam ejus!... To nie przeszkadza, że młody szlachcic gospodarz rzucił się raz do wody dla ratowania tonącego masztalera i zarobił na medal; przez wiele lat nawet ten tylko medal ozdabiał szeroką pierś posła pruskiego w Frankfurcie. Zapytany przez kolegę w Bundzie o znaczenie oznaki niezwykłej wśród ciała dyplomatycznego, odpowiedział właściwym sobie tonem, że mu się zdarza w chwilach wolnych ratować człowieka; — gotów był dodać, że to czyni dla dania sobie rucha.

Rzecz ciekawa, człowiek, który miał wszystkim stanom Germanii nałożyć twardy regulamin biurokratyczny i wojskowy pruski, „wsadzić całe Niemcy na koń” i ścisnąć ją ciasnym kaftanem obowiązkowej służby, — całą nawet Europę wprawic pośrednio w nowe ćwiczenia i odwołać ją od pluga do szabli, od zatrudnień pokojowych do manewrów jesieni i lata, — ten człowiek nie umiał się nigdy nagiąć do obowiązków szkolnych, do regularnej pracy biurowej, do surowej karność żołnierza. Sam wyznał kiedyś, że tylko słuchał dwie godziny kursów podczas całego pobytu w Getyndze. Odbysz studyum uniwersyteckie, próbował kilkakrotnie zawodu prawniczego i administracyjnego; próbował w Akwizgranie, w Poczdamie, w Greifswalde, znów w Poczdamie i odstąpił za każdym razem ostrzeżony jednostajną pracą sądownictwa, lub zatargami z przełożonymi. Opowiadają odpowiedź młodego referendarza szefowi biura, u którego godzinę czekał na audyencję: „przyszedłem był prosić o krótki urlop, ale miałem się czas namyślić przez godzinę, proszę o dymisy.” Po dwa razy próbował także służby wojskowej, nie doszedłszy wyżej jak stopnia porucznika landwery, który to stopień cenil jednak i lubił nosić mundur w ważniejszych okolicznościach, nawet będąc już ministrem w Frankfurcie. Te dziesięć lub dwanaście lat poprzedzających wstąpienia p. Bismarcka do Izby pruskiej bywają nazywane w jego niemieckich biografjach „latami burzy i wichrów.” Były burzliwymi w istocie, pełne rozmaitych niepowodzeń, podróży, pieniężnych kłopotów, może i nieszczęśliwej miłości.

W wszystkich listach z tamtej epoki do ulubionej siostry Malwiny, dastowanych z majętności Kniephof lub Schönhausen (gdy sławny Warzin później dopiero nabył), znać obok złośliwego humoru pewne niezachęcenie, obok kłopotów majątkowych projekta majątkowe nader skromne, rzadko będące w związku z polityką. W 1846 pragnie być mianowanym nadzorcą tam w powiecie (Deichshauptman). „Urząd nie płatny, ale ważny dla Schönhausen i innych posiadłości, od tego zależy poczucie, czy nie będziemy znów pod wodzą, jak roku zeszłego. Bernard (przyjaciel) namawia mnie, żebym jechał do Prs (do Berlina), radbym wiedział, co przez to rozumie. Znajduje, że usposobieniem i skłonnościami jestem stworzony do służby publicznej, i że przedź czy później do niej wstąpię.”... Potem nagle w wiliu zwołania pierwszego parlamentu pruskiego spotyka się z zżiwieniem projekt podróży do Indji, — zapewne dla zrobienia majątku, — i przypomina się mimowolnie Cromwel, chcący wsiadać na okręt do Ameryki w wiliu długiego parlamentu. Nie myślić wszakże, że posępnie płynęły dnie w Kniephof i Schönhausen: prowadzi się tam życie junkra, a oficerowie sąsiedniej załogi są dobrzy towarzysze do polowania i tańca, „wypróżnia się wielkie kielichy napelnione w pół szampanem, w pół portem, budzi się z rana gości strzelając im z pistoletu nad uchem; strąsy się kuzynki wpadając do salonu z czterema lisami, i usprawiedliwia się z okładem przycemek dany panu domu przez całe sąsiedztwo, „szalony Bismarck.” Jest się hałaburdą, łatwym do wyzwania, potykania się na szable lub pistolety, nie unika się nawet walki na pięście. Pewnego dnia w kawiarni w Berlinie, dawny uczeń Georgia Augusta, roztrząsał szklanke z piwem o głowę nieznanego, który się wyrażał bez uszanowania o członku rodziny królewskiej, dawszy mu wprzód przyjacielską przestrożę, zapytując

potem bardzo grzecznie garsona o wartość szkody. Było to w 1850. P. Bismarck był już deputowanym od lat kilku, a miał zostać pełnomocnikiem przy konfederacji germańskiej.

„Der tolle Bismarck” nie tylko w Kniephof i Schönhausen nazywano przyszłego kanclerza Niemiec. Berlińczycy sami nie mieli długo innego dla niego imienia podczas całego trwania peryodu parlamentarnego młodego deputowanego Marchii, od jego maiden speech i pierwszego wystąpienia na trybunie, — gdy wywoławszy niesłychaną wrzawę przez gwałtowną wycieczkę przeciw liberałom wyciągnął dziennik z kieszeni i zaczął spokojnie czytać czekając uśmierzenia burzy — aż do ostatniej mowy 3 grudnia 1850, która przyprowadziła izbę do wściekłości, ale wyrobiła mówcy posadę dyplomatyczną. Powodzenie jest trochę jak prawo szlachectwa w Chinach rzęca blask w tył i ożlaca skromne początki wybrańca fortuny, wszakże nie można p. Bismarckowi przyznawać w latach, od 1847 do 1850 r. ważnej roli, którą dopiero w lat piętnaście później pozyskał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA KRYMINALNA.

* Roki sądów przysięgłych. Dnia wczorajszego rozpoczęła się siódma kadencja tegoroczna sądów przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu apelacyjnego p. Koeniga.

1. Najprzód toczyła się sprawa Wawrzyńca Kaczmarcka, robotnika z Kościana, już kilkakrotnie karanego za kradzieże i oskarżonego ponownie o przewłaszczenie sobie cudzej własności. Oskarżony przyznaje, iż w maju t. r. w noc wdarł się na górę domu właściciela dóbr Scheffera w Słomowie, że tamże zabrał futro, dwie jedwabne suknie, około 25 kilogr. słoniny, (wartość ogólna 240 grzywien) i że go z tą zdobyczą zabierającego się do domu schwył p. Scheffler. Sprawa ta przyszła dla tego przed sąd przysięgłych, ponieważ obrońca wnosił o uznanie łagodzących okoliczności, czemu prokurator się sprzeciwił. Obrońca twierdził, że tu chodzi nie o dokonanie, ale zamierzenie tylko kradzieży. Przystąpili inaczey rozstrzygnęli i uznali oskarżonego, wykluczając przyjęcie łagodzących okoliczności, winnym dokonanej ciężkiej kradzieży a sąd skazał go na 4 lata więzienia w domu karnym i na utratę praw honorowych na tyłe lat.

2. Następnie zasiadli na lawie oskarżonych znani czytelnikom naszym Hüsler, Plagenz i Vogel, którzy się przy ostatnich rozruchach w wienieniu tutejszem odznaczali jako hersztowie. Oskarżonych przyprowadzono w kajdanach, publiczność w znacznej liczbie się zgromadziła.

Hüsler, liczący dopiero 22 lat wieku, był już 16 razy karany za kradzieże, pobicie, opór stawiany władzy i t. d., Plagenz był 3 razy, Vogel 5 razy karany. Pierwszy z nich oskarżony jest o rozboj, drugi dwaj o udział w tymże rozboju. Sprawy ich odroczone, ponieważ główny świadek powodowy Mejsnerowski nie stawiał się na termin.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Protokół

z XXXVI posiedzenia Komisji ortograficznej w Poznaniu, dnia 5 maja 1874 r.

Obecni: dr. Libelt, profesor dr. Jerzykowski, ks. dr. Wartenberg, dr. Kaź. Szulc, ksiądz lic. Chotkowski i dr. Rzepecki.

Po przeczytaniu i podpisaniu protokołu z poprzedniego zebrań, prezes dr. Libelt wita księdza dr. Chotkowskiego imieniem reszty członków komisji, przyjmując do jej grona i zaprasza do jak najczynniejszego udziału w jej pracach.

Następnie przed rozpoczęciem obrad nad dalszemi punktami wniosku prof. Jerzykowskiego, wnosi tenże, żeby postawić pierwęj normę na to, co jest wyraz spolszczony, a co nie, gdyż to będzie do dalszych obrad potrzebne. W tym celu sam zaraz podaje takie znamiona i za spolszczone wyrazy uważa te,

a) w których brzmienia spółgłoskowe lub samogłoskowe ulegają przemianom,
b) w których końcówki się odrzucają,
c) albo końcówki których wchodzi w skład polskiego źródłosłowu.

Dr. Szulc ma to za zbyt ważne zadanie, aniżeli żeby je można rozwiązać tak bez przygotowania; dla tego wolałby, żeby je odłożył na koniec obrad, a przynajmniej po wyczerpieniu punktów wniosku prof. Jerzykowskiego.

Ksiądz doktor Wartenberg popiera profesora Jerzykowskiego i jest za rozbiorem tej kwestyi już dzisiaj.

Dr. Rzepecki jest tego samego zdania, co poprzedni mówca, tylko z pewną modyfikacją zamiaru prof. Jerzykowskiego; a mianowicie życzyłby sobie, żeby się nie wdać w to, jak wyraził obecny spolszczyć należy, ani nawet w to, o czym prof. Jerzykowski mówi, tj. jakim zmianom uległ wyraz, zanim się spolszczył, tylko po prostu postawić wyraźne znamiona, po których poznać, czy wyraz jest spolszczony i czy dobrze spolszczony, to jest zgodnie z duchem języka polskiego. Będzie to, zdaniem jego, niekiedy więcej odnosiło się do oka, niż do ucha, bo n. p. wyrazy Socrates, Wolter brzmią jednakowo, czy je z polska, czy z łacinka lub francuzka napisze.

Po kilku przemówieniach, odnoszących się do tego, czy i za jakim miejscem postawić nowy ten wniosek prof. Jerzykowskiego, staje na tem, żeby go wziąć pod obrady jeszcze dziś, a postawić przed punktem 12 jego wniosku o pisowni imion cudzoziemskich.

Tymczasem rozpoczynają się obrady nad dalszą paragrafem § 10, który brzmi jak niżej:

10b. Wyjątkowo pisze się i po ch, h, tudzież po b, f, m, n, p, chociaż w oryginalnie znajduje się y, np. Babilon, Bizantyński, labirynt, fizyka, neofit, Zefir, Zefiryn, Enofity, anonim, Tomirys, piramida, Pitagoras, Pityjski. Wyjątek stanowi hydra.

Dr. Szulc powtarza tu to samo, co był już dawniej namawiał, że mu to jest wstrętnem, aby miał kalendarz pisowni oryginalną, więc radzi tu pisać etymologicznie. Bo jeżeli powiedział był dawniej, że nawet w polskim języku żąda reformy pod względem użycia samogłoski i, y, i radzi, żeby tu każda we właściwe wprowadzić miejsce, to tem bardziej dla obcych zastręga prawo, żeby się pisali w sposób naukowy.

Dr. Rzepecki ponownie ubolewa nad tem, że Komisja nie przyjęła podziału wyrazów obcych na imiona własne a pospolite, gdyż byłaby tu także mogła jedno proste postawić правило: „że imiona własne piszą się z zachowaniem cech oryginalu, imiona pospolite zaś zupełnie z polska.

Dr. Szulc dodaje jeszcze, że popsuta pisownia psuje także wymowę i jest źródłem bardzo wielu błędów językowych.

Ks. dr. Wartenberg żąda, żeby pisać etymologicznie y, chyba że już zachodzi fakt wymawiania i, nie y; tylko po f radziłby pisać zawsze i.

Przy głosowaniu oświadczają się przeciw drugiej połowie § 10 ks. dr. Wartenberg, dr. Szulc i dr. Rzepecki, za jego tenorem zaś pp. prof. dr. Jerzykowski, ks. lic. Chotkowski i rozstrzygający rzęca prezes dr. Libelt.

§ 11. Imiona męskie, utworzone z łacińskiego rodzaju nijakiego na um, mają organicznie w liczbie mnogiej y (a nie a), n. p. testamenty, punkty, sakramenty — podobnie defekty, terminy, grunty. Formy okręta u r z e d a są niegrammatyczne.

Po krótkiej dyskusji paragraf ten uchylony, jako dotyczący materji ściśle gramatycznej, nie ortograficznej.

Teraz przechodzą zebrań do rozbioru wniosku prof. Jerzykowskiego, co do postawienia normy na to, co jest wyraz spolszczony, a co nie.

Po zastrzeżeniu dra Szulca, że wniosek ten został świeżo zaimprovizowany, i nikt pewnie z obecnych nań przygotowanym nie jest, prócz samego wnioskodawcy,

Prof. dr. Jerzykowski uzasadnia jeszcze raz potrzebę tego wniosku dla dalszych obrad i zarazem daje przykłady na podane przez siebie znamiona, a mianowicie:

a) na przemianę brzmień samo- i spółgłoskowych: Grzegorz, przywilej, olej, opat;
b) na odrzuceniu końcówki: Wirgili, Horacy, Cyncynat;

g) na wchodzenie w skład polskiego źródłosłowu: Sokrates, Demostenes.

Dr. Rzepecki przemawia stanowczo przeciw podawaniu takich znamion, gdyż mówią one raczej o tem jak się wyrazi polszcżą, co wchodzi zupełnie w zakres gramatyki, a mianowicie słowotwórstwa, a w szczególności przeciwko tym znamionom, gdyż ani rzeczy nie oznaczają ściśle, ani jęj nie wyczerpują. Nie wyczerpują, gdyż obce wyrazy, przechodząc do języka polskiego, tak jak tracą coś w końcówce, tak też i przybierają mogą.

Prof. dr. Jerzykowski przyjmuje to uzupełnienie i podaje na to czwarte znamiona przykłady:

d) horyzont, Xenofont.

Dr. Rzepecki mogłoby też dać i tracić coś na początku swoim, n. p. Aegidius, Jidzi itp., a pewno znalazłoby się i więcej takich cech, czyli znamion, które mimo to nie wyczerpią tysiącznych rodzajów przemiany, jakim oryginały uległy, a więc też i nie dadzą nigdy jasnego wyobrażenia o sposobie, w jaki się to stało. Podług niego jedno tylko jest pewne kryterium na to, czy wyraz został spolszczony należyte, a to jest następujące: „żeby wyraz spolszczony, tak pod etymologicznym, jak i pod fonetycznym względem znalazł swoje analogon w wyrazach rodzimych polskich.”

Ks. dr. Wartenberg. Prof. dr. Jerzykowski w istocie wszedł tutaj w zakres badań, w który nam isć za nim nie pozwala obecne wyrażenie nasze zadanie.

Dla mnie też dosyć powiedzieć, że gdzie zmiana, tam spolszczenie; sposób zaś, w jaki polszczyły, wykazuje niewątpliwie analogon w języku polskim. Każda zmiana w pierwotnej formie wyrazu jest nam znakiem, że uległ fonetycznym prawidłom języka polskiego, że się więc spolszczył, jak to po szczegółowo wykazać można na prawidłach prof. dr. Jerzykowskiego.

Dr. Rzepecki widzi w orzeczeniach ks. dr. Wartenberga pokrewne swemu własnemu zapatrywanie, wyrażone jednak oświadcza, że nie „każdą zmianę należy” — nie każdą „dowolną zmianę wolno” uważać za spolszczenie. Ze postawienie takiej zbyt ogólnej zasady, jakoby „każdą” zmianą już była spolszczeniem, tworzyłoby wrota do najdziwniejszych form, wręcz duchowi języka przeciwnych. Mówca zastęga sobie dalsze szczegóły przy rozprawach nad każdym ze znamion prof. dr. Jerzykowskiego z osobna, dziś jednakże jest już z góry przeciwko przyjęciu ich w ogólności i poleca gorąco zatwierdzenie tej sprawy w myśl, jak to poprzednio proponował, t. j. „że każdy dobrze spolszczony wyraz musi mieć w języku polskim swoje etymologiczne i fonetyczne analogon, a w szczególności, jeżeli jest declinabile, swój wzór, tak pod względem tematu, jak i zakończona lub końcówki.”

Na poruszone przez prezesa pytanie, czyby już dziś nad tą sprawą głosować, oświadczają się pp. dr. Libelt, dr. Szulc i dr. Rzepecki przeciw temu, polecając tę sprawę ponownie rozważyć Komisji na przyszłym posiedzeniu, które się odbędzie we wtorek dnia 2 czerwca r. b.

Dr. Szulc. Dr. Rzepecki.

* Zwracamy uwagę miłośników literatury klasycznej na nowe wydanie Odysei: „L'Odyssée, texte grec, revu et corrigé d'après les diorthoses alexandrines, accompagné d'un commentaire critique et explicatif par Alexis Pierron”. Jest to ten sam uczonej filolog francuski, którego wydanie Iliady w r. 1870 zostało uwiecznione od towarzystwa paryskiego zajmującego się rozbudzeniem faworyzowania studyów greckich we Francji.

Ostatnie telegramy.

Dubrownik, 18 października. Czarnogórski dowódca powstanców Peko, kazał rozstrzelać sześciu mieszkańców z Zupczis o tchórzostwo obwinionych. Powstańcy opuścili zupełnie okolicę Ljubuszaka przed nadejściem wojsk tureckich.

Madryt, 18 października. Według wiadomości dziennika urzędowego, podlegają znacznym karom pieniężnym okręty zagraniczne, których papiery nie są opatrzone wizą jednego z hiszpańskich konsulów. Dywizja Delatre zastąpiła drogę Karlism zmierzającym przez Arragonię do Nawarry, Sagasta przybył napowrót tu dotąd.

Medyolan, 18 października. Iluminacja katedry i placu katedralnego wypadła świetnie. Pruskie i włoskie hymny narodowe przyjmowano z aplauzem. Cesarz i król przyglądali się iluminacji z balkonu.

Berlin, 19 października. Redaktor Germanii Gustaw Taube został dzisiaj rano uwieszony. Powodem tego jest prawdopodobnie wyrok dawniejszy, skazujący go na pięć miesięcy więzienia.

Wylotowania.

Berlin, 16 października. Przy dziś rozpoczęciem ciągnięcia IV klasy 152 królewsko-pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane:

1 wygrana 15,000 marek na nr. 82,546. 1 wygrana 6000 marek na nr. 50,504.

45 wygranych po 8000 marek na nra. 3236 6423 6781 8595 10970 15097 17508 18240 21532 23588 28397 31910 35946 37599 38139 41002 41215 46269 46395 46652 47428 50108 51069 51110 51139 58379 62593 63896 67467 67765 68563 68983 69952 71706 73146 73545 73959 77155 79197 79235 80088 80130 80903 90465 91725.

46 wygranych po 1500 marek na nra 388 456 1064 2226 2915 7928 17335 19015 22820 24710 26958 28139 28187 30742 33216 34132 34613 38506 39543 40987 41470 44770 46104 49144 49791 52256 53137 53711 55337 55964 56157 60290 60575 63943 64808 66286 70308 73191 76351 78108 79319 80225 84223 91311 91885 92030.

90 wygranych po 600 marek na nra 586 1450 2873 3875 5094 5304 8567 8751 8944 9180 9679 10508 11389

